OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

KUPON PREMIOWY z dn. 18 grudnia 1934 r.

10 gr.

Rok IV. Kraków, wtorek 18 grudnia 1934 r. Nr. 358

Rugi Polaków z Francji

Wydalają setkami naszych robotników

a może znaleźć zatrudnienie 2.300 osób w pracy, której nikt nie chce się podjąć

Z całego szeregu miejscowości we Francji donoszą w dalszy mciągu o rugach robotników - cudzoziemców, przyczem ofiarą wydalenia padają przeważnie Polacy.

W Lyonie fabryka wyrobów metalowych „Martin-Bickert" zwolniła 13 Polaków. W l'Hôpital sur Rhin zwolniono 12 Polaków. Pod Lyonem znajduje się bez pracy ostatnio zwolnionych kilkudziesięciu Polaków.

Według oficjalnej statystyki w okresie od 3 do 8 grudnia, zatem w przeciągu 5 dni — wyjechało z Francji 2176 obcych robotników, w tej liczbie 457 Polaków. W tym czasie zarejestrowano we Francji 424.930 bezrobotnych. Rzecz charakterystyczna, że w tym samym okresie było wolnych 2300 miejsc ale pracy tej nikt nie chciał się podjąć.

Los Polaków wydalonych z pracy jest rozpaczliwy. Konsulat polski w Lyonie interweniował u władz dla zapewnienia bezrobotnym Polakom zasiłków. Konsulat wskazywał na konieczność utworzenia funduszu bez robocia. Funduszu takiego władze nie utworzą, wobec czego utworzone zostało specjalne towarzystwo dobroczynności.

W senacie senator Raynaldy złożył wniosek, wzywający rząd do wypowiedzenia umów międzynarodowych w zakresie pracy, do zabronienia pracy robotnikom cudzoziemskim przy robotach państwowych i komunalnych. W motywach wniosku senator wyraża obawy, że wkrótce może dojść do zajść między robotnikami francuskimi i cudzoziemcami.

O czem jutro będzie mówił Sejm

Na jutro o godz. 4-ej popołudniu wyznaczone zostało plenarne posiedzenie Sejmu. Porządek dzienny jest następujący:

Sprawozdanie komisji skarbowej o rządowym projekcie ustawy w sprawie dodatków do podatku spożywczego od cukru; sprawozdania komisji budżetowej o rządowych projektach ustawy o dodatkowych kredytach na rok 1933/34 i 1934/35; pierwsze czytanie rządowych projektów ustaw o upoważnieniu ministra skarbu do przyznania obligacjom m. st. Warszawy praw papierów pupilarnych, o zmianie ustawy z dn. 26 lipca 1919 r. o utraconych tytułach na okaziciela, w sprawie ratyfikacji międzynarodowej konwencji sanitarnej, dotyczącej żeglugi powietrznej, podpisanej w Hadze, dn. 12 kwietnia 1933 r.; nagłość wniosków klubu Str. Ludowego o niesłusznem stosowaniu podatku dochodowego względem drobnych rolników, P. P. S. w sprawie sprzecznego z prawem zarządzenia prokuratury Sądu Okręgowego w Warszawie, skierowanego przeciwko niektórym b. więźniom brzeskim. Str. Ludowego w sprawie masowych nadużyć przy wyborach do rad gromadzkich w Małopolsce. P. P. S. w sprawie obozu izolacyjnego w Berezie Kartuskiej i w sprawie więzienia S-tokrzyskiego.

Spłonął magazyn chemiczny w Łodzi

i w płomieniach zginęło 2 robotników

W dniu wczorajszym w godzinach południowych wybuchł pożar w magazynie chemicznym zakładów przemysłowych firmy Ludwik Geyer w Łodzi.

Magazyn spłonął doszczętnie wraz z nagromadzonemi łatwopalnemi materjałami.

W płomieniach śmierć ponieśli dwaj zatrudnieni na pierwszem piętrze magazynu robotnicy. Kilku strażaków i komendant jednego z oddziałów straży odniosło poparzenia. Straty sięgają około 200 tysięcy zł.

Napad rabunkowy w Panewnikach

Jeden z bandytów popełnił samobójstwo

Wczoraj wieczorem dokonano napadu rabunkowego na mieszkanie naczelnika gminy w Panewnikach, jednak wobec wszczętego alarmu napastnicy zbiegli i ukryli się w lesie.

Zarządzono natychmiast obławę policyjną, w wyniku której zatrzymano kilku bandytów. Jeden z szajki bandyckiej, Jan Twardzik, osaczony przez policję, wystrzałem z rewolweru popełnił samobójstwo.

Jak się potem okazało, Twardzik był sprawcą zamordowania policjanta Hirta, którego przed paru dniami zastrzelił pod Katowicami.

1000 Niemców z Ameryki

PARYŻ. (PAT). Agencja Havasa donosi z Nowego Jorku, że w dniu wczorajszym okręt „Bremen" zabrał na pokład 1000 Niemców, którzy wyruszają, celem wzięcia udziału w plebiscycie w Zagłębiu Saary.

M. in. jedzie głosować młoda Japonka, która posiada prawo głosu, gdyż mieszkała w Zagłębiu Saary przed podpisaniem Traktatu Wersalskiego. Cała ekspedycja została zwerbowana przez sekretarza nowojorskiego stowarzyszenia obywateli Saary, Venza, który wydał na ten cel — jak donosi „New York Poste" — około 100 tysięcy dolarów.

Straszna śmierć pod stosem drzewa

Naładowana furmanka przewróciła się na przechodzącą kobietę

LUBLIN. Wpobliżu wsi Górka gm. Białobrzegi wydarzył się straszliwy wypadek, który wywarł przygnębiające wrażenie na okolicznej ludności.

Drogą w kierunku wspomnianej wsi jechała furmanka naładowana drzewem, gdy wtem wskutek nierówności gruntu wóz się przewrócił, przygniatając przechodzącą obok Emilję Paszkowską, mieszkankę wsi Tobiszów.

Ciężar naładowanej furmanki sprawił, że nieszczęśliwa kobieta doznała połamania żeber, w wyniku czego poniosła śmierć na miejscu.

Władze policyjne wszczęły w tej sprawie dochodzenie.

5 osób zmarzło na śmierć na Kubie

HAWANA. (PAT). Wskutek mrozów, jakie nawiedziły Kubę w tym tygodniu, 5 osób zmarzło na śmierć. Tak niskiej temperatury nie notowano tu od 75 lat.

Wykrycie dwóch afer przemytniczych

Straż graniczna po dłuższych obserwacjach ujawniła dwie nowe afery przemytnicze. Od pewnego czasu warszawskie składy futer otrzymywały cenne skórki pochodzenia zagranicznego, które sprowadzane były przez zieloną granicę.

W wyniku rewizyj przeprowadzonych m. in. w sklepach na ulicy Miodowej i pl. Krasińskich, skonfiskowano większe zapasy skórek fokowych i królicznych pochodzenia niemieckiego. Ustalono, że centrala przemytników futer mieściła się w Sosnowcu. Kurjerem, który stale woził przemyt do Warszawy była Dora Fryler, którą osadzono w areszcie po zatrzymaniu jej na dworcu Gdańskim.

Równocześnie natrafiono na rozgałęziony przemyt papierosów pochodzenia niemieckiego marki „Kamel". Papierosy te sprzedawane były w kilku większych restauracjach i dancingach nocnych w śródmieściu. Skonfiskowano kilkaset pudełek szmuglowanych papierosów, przyczem pociągnięto do odpowiedzialności dzierżawczynię kiosków z wyrobami tytoniowemi w 3-ch lokalach roz rywkowych, Krotowską.

Organa straży granicznej stwierdziły, że papierosy przemycano drogą morską przez port gdyński.

Tajemnicze zabójstwo dwóch policjantów

PARYŻ, (PAT). Agencja Hananem na granicy austrjacko-bawarskiej zabójstwie dwóch policjantów austrjackich. Sprawcami zabójstwa są dwaj podejrzani osobnicy, prawdopodobnie członkowie legjonu austrjackiego. Policja austrjacka i bawarska prowadzi energiczne poszukiwanie sprawców.

Podniosła uroczystość

Wczoraj o godzinie 17 w sali balowej Prezydjum Rady Ministrów odbyła się uroczystość rozdania nagród zwycięzcom w Challenge'u i w zawodach balonowych o puhar Gordon Bennetta.

ZWYCIĘSTWO WARTY NAD MAKABI

W meczu o drużynowe mistrzostwo Polski w boksie Warta pokonała Makabi 12:4.

ŚLĄSK — NAPRZÓD 2:1

W finałowym meczu o wejście do Ligi „Śląsk (Świętochłowice) pokonał „Naprzód" (Lipiny) 2:1.

Widzów 8 tysięcy.

Samochód utonął w kanale

BERLIN (PAT). Ubiegłej nocy wydarzyła się na szosie Zossen — Mittenwalde pod Berlinem straszna katastrofa samochodowa, którą ze względu na panujący zmrok dopiero nad ranem zauważono.

Wskutek panującej gęstej mgły samochód pasażerski, wiozący 3 osoby, właściciela lokalu restauracyjnego, oficera policji i kupca, stoczył się do kanału, przyczem wszyscy pasażerowie utonęli.

Strach ma wielkie oczy

Rzekomy napad rabunkowy na inkasenta

RÓWNE. Do Wydziału Śledczego w Równem przyszedł wielce zaaferowany 26 - letni Abram Dudelzak, inkasent Spółdzielczej Kasy Kupieckiej w Równem, mieszczącej się przy ul. Szkolnej 54 i zameldował, iż kiedy szedł około godz. 6-ej wieczorem ulicą Szkolną mając przy sobie teczkę skórzaną zawierającą 2673.40 zł. omal stał się ofiarą zuchwałego napadu rabunkowego. Przed domem Nr. 62 jakiś nieznany osobnik przystąpił do niego i ugodził go w głowę pięścią tak silnie, że Dudelzak upadł na chodnik. Rabuś mocując się z leżącym na ziemi inkasentem usiłował mu wyrwać teczkę. Dudelzak narobił krzyku, wówczas napastnik, nie zabierając niczego, zbiegł w najbliższy zaułek ul. Szkolnej.

Sensacyjna wiadomość o napadzie rabunkowym w śródmieściu postawiła na nogi całą policję. Wszczęto gorączkowe poszukiwania i dochodzenia. Przesłuchano kilku naocznych świadków i okazało się, że cały napad rabunkowy powstał w tchórzliwej wyobraźni p. Dudelzaka. Policja ustaliła, że inkasent najzwyczajniej pośliznął się na chodniku i upadł, przyczem pieniądze, leżące w teczce luźno i bez opakowania rozsypały się dookoła. W tym momencie upadł na Dudelzaka jakiś mężczyzna.

Skarb pod podłogą

W czasie przeróbki domu we wsi Huta pod Suwałkami, Wacław Skowroński, zrywając kamienną posadzkę, znalazł worek, zawierający 14 kg. monet.

Były to ruble pruskie, talary i t. d. Skowroński chciał spieniężyć część monet. Policja odebrała mu je i zdeponowała w oddziale Banku Polskiego.

Przyczyny strasznej katastrofy

rozbicia furmanki przez pociąg pod Bedlnem

LUBLIN. Przeprowadzone dochodzenia ustaliły, że straszny wypadek kolejowy, jaki miał miejsce pod stacją Bedlno, wydarzył się z winy woźnicy Józefa Boruchowskiego, mieszkańca Radzynia, który powoził furmanką.

Wprawdzie przejazd w fatalnem miejscu nie był strzeżony, ale faktyczna wina spada na woźnicę, który winien był przed wjazdem na tor dokładnie rozejrzeć się, czy nie zbliża się pociąg.

W momencie katastrofy z furmanki wypadła wielka ilość gotowych ubrań, które kupcy radzyńscy wieźli celem sprzedaży. Zaczepiwszy o furmankę, lokomotywa na przestrzeni kilkuset metrów wlokła po torze rozsypane ubrania, aż wreszcie maszynista musiał wskutek tego zahamować pociąg.

Kupiec Kalinka, którego siła zderzenia wyrzuciła z furmanki aż na platformę parowozu, zmarł w ambulatorjum kolejowem w Lublinie, doznawszy pęknięcia czaszki.

Zarówno w Lublinie, jak i okolicach Radzynia wieść o katastrofie i straszliwych jej skutkach wywołała ogromne przygnębienie.

Podstępny zapis hipoteczny

Wczoraj został ogłoszony wyrok Sądu w sprawie skargi nadzoru sądowego „Wspolnoty Interesów" przeciwko „Oberschlesische Disconto-Bank" w Chorzowie, oskarżonej o podstępny zapis hipoteczny nieruchomości „Wspólnoty Interesów", celem zabezpieczenia bankom niemieckim pieniędzy, które on[illegible] „Wspólnocie Interesów".

Sąd uznał stanowisko, wyrażone przez „Wspólnotę Interesów" i zasądził „Oberschlesische Disconto-Bank" na wykreślenie ostrzeżeń hipotecznych oraz na wydanie żądanych pełnomocnictw jak również na koszta w kwocie zł. 153,840 złotych, nadając wyrokowi natychmiastową wykonalność.

Nie zmiejszać niskich płac

ale zniżyć ceny niektórych artykułów

Ze strony publiczności słyszy się słuszne wołanie o obniżenie sztywnych od lat cen np. przejazdów tramwajowych, gazu i t. p. Oczywiście, żądania publiczności są nietylko całkowicie słuszne, ale i uzasadnione. Skoro się zważy, że ceny wszystkich artykułów, nawet kartelowych zostały obniżone, dobrowolnie czy też na skutek nacisku rządu, to musi się wydać tem bardziej dziwnem, że przedsiębiorstwa użyteczności publicznej i to do tego miejskie utrzymują ceny z okresu, kiedy dochody konsumentów były znacznie wyższe.

Najbardziej rozpowszechnionym argumentem na żądania obniżki sztywnych cen, było oświadczenie, że dane przedsiębiorstwo jedynie z trudnością utrzymuje się, że produkcja i spożycie spadło, a więc obniżka cen byłaby jedynie katastrofą. Jeśli mimo takich rozumowań na skutek nakazu rządu obniżkę cen przeprowadzono, okazało się, że przedsiębiorstwo bynajmniej nie upadło i produkcja się zwiększyła czyli, że nawet dochody, mimo spadku cen, nie skurczyły się. Wskazuje to więc, że powodem spadku produkcji w szeregu gałęziach jest nie zanik potrzeby danego artykułu, ale jego niewspółmiernie wysoka cena. Skoro tylko cena spada, zapotrzebowanie danego artykułu rośnie.

Jeśli chodzi o przedsiębiorstwa państwowe, najwięcej odwagi posiada poczta. Ministerstwo Poczt i Telegafów pierwsze doszło do przekonania, że spadek obrotów został spowodowany również wysokiemi cenami. Dwukrotna obniżka obejmująca wszystkie usługi pocztowe w rezultacie powiększyła znacznie obroty pocztowe i nie przyniosła przedsiębiorstwu żadnych strat.

Dla szerokich mas publiczności miejskiej wielkie znaczenie posiadają ceny tramwajowe i gazowe. Są to artykuły pierwszej potrzeby. Duże przestrzenie, które trzeba codzień pokonywać, udając się z domu do miejsca pracy, wymagają używania tramwajów. Tramwaj staje się więc codziennym, koniecznym wydatkiem. Ale chodzi tutaj nietylko o przejazdy z pracy i do pracy, ale również o przejazdy w ciągu dnia. jak również dla spraw osobistych.

Jakkolwiek wyda się to dziwnem, to trzeba stwierdzić, że przedsiębiorstwom o charakterze monopolistycznym jest znacznie trudniej zmienić ceny, aniżeli innym. Nie można bowiem zapomnieć, że są to zazwyczaj przedsiębiorstwa bardzo duże, gdzie wszystko jest ściśle wykalkulowane: wpływy, wydatki, inwestycje, amortyzacje i t. p. Słowem jest to wielka i bardzo skomplikowana maszynerja, gdzie naruszenie najmniejszego kółeczka wymaga uwzględnienia całości.

Jak wiadomo, na wysokość ceny jakiegoś towaru składa się szereg składników. Mechaniczne zmniejszenie ceny jest w zasadzie możliwe, ale jest ono robione zawsze z czyjąś szkodą. Znamy n. p. postępowanie właścicieli zakładów przemysłowych, którzy przy spadku ich dochodów wskutek zmniejszenia się produkcji i zbytu, natychmiast zmniejszali płace robotnicze. Jest to najpopularniejszy sposób przeprowadzenia tak zwanych kosztów własnych poszczególnych przedsiębiorstw. Tymczasem istnieje przecież szereg innych pozycyj, składających się na koszty własne, i dopiero wtedy, kiedy tam te inne pozycje zostały zmniejszone do ostatecznych granic, można sięgnąć do rewizji płac. Przyczem i w tym wypadku musi być zastosowana odpowiednia proporcja. Na pierwszy ogień muszą pójść pobory wysokie, natomiast płace robotnicze, szczególnie najniższe, nie powinny ulec zmianie.

W przedsiębiorstwach miejskich, wbrew różnego rodzaju oświadczeniom, zagadnienie poborów nie zostało jednolicie unormowane. Istnieją jedynie równomierne pobory w administracji miejskiej, gdzie pobory są nieco wyższe od poborów państwowych, natomiast w każdem przedsiębiorstwie miejskiem istnieją inne stawki płac. Nie ulega wątpliwości, że pewne odchylenia muszą i powinny być. Trudno przecież wymagać, by robotnik, pracujący w okropnych, niezdrowych warunkach w gazowni lub przy kanalizacji, pobierał takie same pobory, jak np. woźny w magistracie, ale odchylenia, istniejące w przedsiębiorstwach miejskich, różnice między poborami w poszczególnych grupach na terenie tego samego przedsiębiorstwa są stanowczo za duże i niczem nieuzasadnione, poza prawem zwyczajowem.

Jak dziwnym jest układ płac w gazowni n. p. niech świadczy następujący przykład: Niewykwalifikowany robotnik pobiera 332 zł. miesięcznie, inżynier kierownik robót 580 zł., podmajstrzy zaś 600 zł., podczas robotnik w administracji (n. p. zajęty przy naprawie ulic) zarabia 205 zł., a podmajstrzy 286 złotych.

Jesteśmy dalecy od zalecania zmniejszania płac robotniczych, ale twierdzimy, że obniżka taryfy gazowej i tramwajowej jest koniecznością dnia. A więc Zarząd Miejski musi zdecydować się na ten krok. Mamy wrażenie, że jest dość pozycyj, w kosztach własnych, które można zmniejszyć bez naruszenia poborów robotniczych. Są wysokie pobory różnych dygnitarzy, których zmniejszenie da odpowiednie oszczędności.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

PROKRAM NIEDZIELNYCH IMPREZ

Cyrk godz. 12 mecz bokserski Warta — Makabi o drużynowe mistrzostwo Polski.

Hala Fortu Bema (Ogrodowa 55) o godz. 18 mecz Warszawianka — Fort Bema. Walczą: Rażniewski (W) — Wielgasiewicz (FB), Kniga I — Forlański, Polus — Kniga II, Katanowski — Stępkowski, Czubiński — Wichliński, Brzóska — Kostrzewa, Wrzosek — Strzelec, Hysz — Grędkowski.

Sala Elektryczności (Elektryczna 3) godz. 10 Finały robotniczych bokserskich mistrzostw Warszawy. Walczą: Grzelak (Skra) — Stecki (Skra), Wódkowski (Skra) — Kwiatkowski (Elektr), Całka I (El) — Nader (Sk), Całka II (El) — Głowacki (Sk), Kołacz (Sk) — Szmidt (Elektr.), Dorożkiewicz (Sk) — Sokołowski (Sk.), Książkiewicz (El.) — Ciążak (Elektr.)

Lokal Skry godz. 18 dalsze mecze zapaśnicze o mistrzostwo Warszawy. Walczą w klasie A Skra — YMCA, w klasie B Świt — Policyjny KS.

Kort tenisowy na Dynasach godz. 18 uroczyste otwarcie krytego kortu tenisowego na Dynasach. W programie mecze pokazowe Witman — Maks Stolarow, Spychała — Jerzy Stolarow, gra podwójna bracia Stolarow — Witman i Spychała.

Ogródek wf godz. 10 mecze korzykówki męskie o zimowe mistrzostwo Warszawy AZS — Legja, godz. 2 Polonia — Skra.

Dom Akademicki godz. 10 początek mistrzostw Warszawy w siatkówce w grze kleszanej.

Lokal Zw. Zw. Sport. (Wiejska 11) godz. 9.30 walne zgromadzenie Pol. Zw. Lawn - Tenisowego, godz. 11 walne zgromadzenie Warsz. Okr. Zw. Lekkoatl.

CIEKAWA WYSTAWA W YMCA

W Polskiej YMCA otwarta została ciekawa wystawa p.t. „Jak i gdzie spędzić urlop w zimie". Wystawa otwarta jest codziennie o godz. 10 — 22. Wstęp bezpłatny.

W poniedziałek 17 b.m. o godz. 20 w gmachu Polskiej YMCA (Konopnickiej 6) odbędzie się odczyt p. Węglewskiego p. t. „Obozy Polskiej YMCA".

PINGPONGOWE I GIMNASTYCZNE MISTRZOSTWA MAKABI

Pingpongowe mistrzostwa Związku Makabi rozegrane zostaną ostatecznie w Łodzi w dniach 22 i 23 grudnia r. b., zaś mistrzostwa gimnastyczne odbędą się w Warszawie 29 i 30 grudnia. Z okazji mistrzostw gimnastycznych zorganizowany zostanie w dniach od 20 — 30 grudnia kurs gimnastyczny w Warszawie dla czołowych gimnastyków Makabi z całego kraju.

WAJSÓWNA I WALESIEWICZÓWNA ZDOBYWAJĄ NAGRODĘ PZLA

Polski Związek Lekkoatletyczny na posiedzeniu w dniu 14 b. m. uchwalił nadać nagrodę za najlepszy wynik polskiej lekkoatletyki w roku 1934 Jadwidze Wajsównie (Sokół, Łódź) i Stanisławie Walasiewiczównie (Grażyna, Warszawa) zupełnie równorzędnie.

Wajsówna poprawiła dwukrotnie rekord światowy w rzucie dyskiem, zdobyła mistrzostwo świata w tej konkurencji i wykazała przez cały sezon swą bezkonkurencyjność, mimo licznych startów przeciwko najwybitniejszym rywalkom zagranicznym, zaś Walasiewiczówna zdobyła mistrzostwo świata w biegu 60 m., poprawiła kilkakrotnie rekord światowy w biegach oraz odnosiła liczne zwycięstwa w najsilniejszej konkurencji międzynarodowej, przyczyniając się do propagandy polskiego sportu na obu półkulach.

Zarząd PZLA, wychodząc z założenia, że przy tak równych szansach wyróżnianie jednej z kandydatek krzywdziłoby drugą, uchwalił przyznać nagrodę równorzędnie.

TŁOCZYSKI JEDZIE W STYCZNIU DO PORTUGALJI

Wyjazd Tłoczyńskiego do Portugalji na zaproszenie min. Szumlakowskiego nastąpi przypuszczalnie w dn. 18 stycznia. Po miesięcznym pobycie w Lizbonie, gdzie projektowany jest udział Tłoczyńskiego w międzynarodowym turnieju, Tłoczyński wyjedzie w połowie lutego na Riwierę, gdzie spotka się z innymi tenisistami polskimi, Jędrzejowską, Hebdą, Tarłowskim i Bratkiem.

NOJI JEST W WARSZAWIE I TRENUJE W LEGJI

Józef Noji, świetny biegacz poznański, który w r. b. wygrał Narodowy Bieg Naprzełaj i wyróżnił się na jesiennych międzynarodowych zawodach w Warszawie, osiągając 15:08 na 5 km., przebywa obecnie w Warszawie i uczęszcza na treningi, prowadzone w Legji przez znanego instruktora amatora, Kluka.

BELGOWIE NIE UMIEJĄ WYPEŁNIAĆ PROTOKOŁÓW REKORDÓW

Tarapaty, jakie wskutek niedopilnowania Belgijskiego Związku Lekkoatletycznego towarzyszyły przed dwoma laty zatwierdzeniu rekordu światowego Kusocińskiego w biegu na 3 km. 8:18,8 (Antwerpja, 1932 r.) powtórzyły się obecnie w związku z rekordem światowym w rzucie dyskiem, ustanowionym przez Wajsównę w dniu 15.8. 1934 r. w Brukseli (wynik 44,19). Belgowie przesłali protokół rekordu do międzynarodowej federacji sportów kobiecych w Paryżu, ale federacja protokół ten zwróciła, wskazując na nieformalne jego wypełnienie, a mianowicie na brak podpisów dwóch sędziów. Protokół ten wypełniło 4 sędziów, zamiast 6. Protokół ten został odesłany do Belgijskiego Związku z prośbą o jak najrychlejsze jego uzupełnienie.

Kilka chwil z życia Aleksandry Piłsudskiej

Przed paru dniami, w środę dn. 12 grudnia, były imieniny Pani Marszałkowej Aleksandry ze Szczerbińskich Piłsudskiej. Szczególnie uroczyście obchodzono ów dzień w kołach dawnych towarzyszy broni Pani Marszałkowej, towarzyszy zmagań się rewolucyjnych i walk legjonowych, i w tych wszystkich instytucjach i organizacjach społecznych, którym Pani Marszałkowa patronuje i wśród których pracuje z nieustającym nigdy zapałem i z niesłabnącą energją. Ale gdy dzisiejsza wielka praca społeczna Pani Marszałkowej jest powszechnie znana, mniej znane są najszerszym sferom dzieje Jej walk, mniej wiadomo, ile razy narażała się na śmierć nie od kuli, ale na szafocie, z jak zimną krwią i spokojnem okiem udawała się na najniebezpieczniejsze wyprawy.

Chcemy tu przytoczyć kilka wydarzeń z wielkiej, bohaterskiej przeszłości Pani Marszałkowej.

Rok 1904 zastaje panią Olę Szczerbińską w szeregach PPS. Prowadzi wydatną pracę oświatową i uświadomienia politycznego i społecznego wśród robotników. Terenem jej działalności są przedmieścia Warszawy: Szmulowizna, Targówek, Bródno. Dzielnice te, zamieszkałe przez ludność robotniczą i ubogą, są pod szczególną opieką szpiclów ochrany i żandarmerji. Zbyt częste odwiedzanie tych dzielnic przez młodą „panią z miasta" zwraca ich uwagę, ale towarzyszce Oli udaje się jakoś zawsze szczęśliwie uniknąć „wsypy".

Tymczasem ulice Warszawy poczynają spływać krwią. Coraz częściej rozlega się huk strzałów rewolwerowych, coraz częściej wybuchają bomby. Towarzyszki Oli nie zadowala już spokojna praca organizacyjna i oświatowa. Pragnie brać udział w zbrojnej walce i udaje się też Jej wstąpić do Bojowej Organizacji PPS., do której przyjmują tylko ludzi najpewniejszych, na których można polegać w każdej sytuacji i w każdem niebezpieczeństwie.

Tu wkrótce poznają się na zaletach charakteru i przezorności umysłu towarzyszki Oli i powierzają Jej jedno z najodpowiedzialniejszych i najważniejszych, ale zarazem i najniebezpieczniejszych zadań. Zawiaduje składami broni, amunicji i materjałów wybuchowych, z których wyrabiano bomby. Ma to wszystko przechowywać w bezpiecznych schronieniach, ale i dostarczać na wskazane miejsce i o wskazanej porze. Tu „wsypa" jest już nietylko osobistem niebezpieczeństwem, nietylko prowadzi prostą drogą na szubienicę, bo za udział w Bojowej Organizacji wyłącznie na szubienicę wtedy skazywano, ale powoduje także wykrycie składów broni. To zaś jest z reguły poważnym ciosem dla całej walki rewolucyjnej, bo o broń i dynamit było wówczas niezmiernie trudno, sprowadzać je można było tylko z największym trudem i największem niebezpieczeństwem i wymagało to wielkich nakładów pieniężnych. Zajęła więc towarzyszka Ola stanowisko dla całej akcji rewolucyjnej niesłychanie ważne.

Raz zdarzyło się, że musiała dostarczyć na oznaczone miejsce transport nabojów rewolwerowych. Rzecz była ważna i pilna, tymczasem wiadomo było, że na ulicach Warszawy odbywają się wzmożone rewizje. Towarzyszka Ola wraz z drugą towarzyszką przystroiły się, jak mogły, najelegancjej, a naboje ukryły pod odzieniem, noszono zaś wtedy suknie długie i dość obszerne. Dłuższy czas szły spokojnie, przez nikogo nie nagabywane i już zdawało się, że dojdą spokojnie do celu, gdy przecież natknęły się na patrol policyjno - żołnierski, rewidujący przechodniów. Uciec, ani ukryć się nie było sposobu, więc podeszły spokojnie do patrolu i na żądanie przedstawiły paszporty. Jedyna nadzieja, że żołnierze po przejrzeniu paszportów, które były w porządku, przepuszczą je dalej bez rewidowania. Wtem nieoczekiwana katastrofa! Towarzyszce X z pod sukni zaczynają się wysypywać naboje. Sytuacja staje się poprostu nie do uratowania. Błysk natchnienia i towarzyszka Ola, pozostawiając paszport w rękach żołnierzy, rzuca się do ucieczki biegiem przed siebie. Słyszy w ucieczce jakieś strzały, nie wie, czy to w Jej kierunku strzelają, ale nie słyszy tupotu nóg goniących. Widocznie żołnierze ze zdumienia stracili głowy. Towarzyszka Ola wpada na jakiś plac, na którym są drzewa i klomby i chowa się w klombie. Przebywa tam długie chwile i widząc wreszcie, że nie jest ścigana, wyszła i doszła szczęśliwie do miejsca przeznaczenia.

Towarzyszka jej również ocalała. Wykorzystała chwilę zdumienia żołnierzy, którzy zresztą może do niej strzelali, i uciekła w przeciwną stronę, choć ucieczce przeszkadzało to, że gubiła ciągle naboje.

Zwykłą wtedy koleją rzeczy dostała się jednak towarzyszka Ola na ratusz, a stamtąd na Pawiak. „Wsypał" je prokurator, ale czy to nie dość dobrze był poinformowany o jej działalności czy też z innych powodów nie zorjentowało się śledztwo, dość, że po kilku miesiącach wypuszczono ją na wolność. Towarzyszka Ola nie wróciła jednak do swego mieszkania. Okazało się, że postąpiła słusznie, bo już nazajutrz przybyła żandarmerja ponownie ją aresztować. Trzeba było na czas jakiś poszukać schronienia w Krakowie.

Ale nie mogła tam długo wysiedzieć, gdy w Królestwie po staremu grzmiały manewry i wybuchały bomby. Wróciła więc za obcym paszportem do dawnej roboty. Zdarzyło się raz, że szła przez ulicę, niosąc w ręku elegancką paczkę, którą była bomba, gdy komisarz policji w towarzystwie szpicli zażądał od niej paszportu. Przeglądając paszport, zapytał, jak to oni mieli we zwyczaju, o imię i nazwisko. Towarzyszka Ola pamiętała je dobrze i powtórzyła bez zająknienia, jakby było jej własne. A wtedy komisarz, patrząc prosto w oczy, zapytał: A kiedy Pani imieniny? Towarzyszka Ola z miejsca wymieniła pierwszą lepszą datę. Komisarz zasalutował i oddał paszport. Data była zmyślona.

Trzeba było wielkiego otrzaskania się z niebezpieczeństwami, by móc tak wyjść z śmiertelnie groźnej sytuacji.

Po słynnej akcji pod Bezdanami, zbrojnego napadu na pociąg, którym osobiście kierował Józef Piłsudski, przypadło towarzyszce Oli zadanie niezmiernie trudne. Polecono jej wydobyć zakopane w lesie pieniądze i przewieźć przez granicę. Uczyniła to, choć cała okolica Bezdan jeszcze długo po napadzie była nieustannie patrolowana przez wojsko i policję.

W legjonach Pani Marszałkowa dowodziła grupą wywiadowczyń Pierwszej Brygady. Jaka to trudna, ciężka i niebezpieczna służba, powiedział kiedyś, przemawiając do nich, Komendant Piłsudski: „Chłopcy idą ramię przy ramieniu w otwarty bój, są między swymi. Wy idziecie samotne, wśród obcych wam ludzi i narażacie się na cięższą, niż żołnierska śmierć. I nigdy nie zaznacie radości, jaką daje masowe zwycięstwo".

Przytoczono wyżej tylko kilka wydarzeń z życia Pani Marszałkowej Piłsudskiej. Z wszystkich może ułożyłaby się epopea. Rzeczy te doprawdy godne są pamięci narodu.

M.

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Moja pierwsza miłość

W tej spelunce zwiędniesz, jak kwiat (Godło: Hämon)

(Dalszy ciąg)

W międzyczasie na niebie zaczęły gromadzić się deszczowe chmury i zdawało się, że lada chwila spadnie deszcz, jak z cebra. Więc zaproponowaliśmy jej aby nie czekała dłużej na Kazika, gdyż może przemoknąć, a Kazik zapewne nie przyjdzie, widząc nadciągające groźne chmury. Skierowaliśmy więc kroki w stronę mieszkania. W tym czasie spadł ulewny deszcz, schroniliśmy się pod olbrzymią topolę, czekając, aż przejdzie burza.

Gdy niebo zaczęło się przejaśniać odprowadziliśmy ją z Momusiem pod sam jej dom. Nastąpiło miłe pożegnanie. Umówiliśmy sobie spotkanie na następny dzień. Lecz, że mi się wydawało te parę godzin wiecznością, zapytałem się, co porabia wieczorem? W odpowiedzi usłyszałem, że siedzi przeważnie samotna w domu, nudząc się. Skorzystaliśmy więc z okazji i zaprosiliśmy się sami do jej mieszkania na karty. Za dwie godziny mieliśmy być u niej.

Zegar wskazywał godzinę siódmą wieczór, gdyśmy byli już przed jej drzwiami. Weszliśmy do mieszkania nieśmiało rozglądając się dookoła. Była dla nas bardzo uprzejma, to też staraliśmy się jej odwzajemnić podwójnie. Czas upływał bardzo wesoło,

HUMOREK PRAWDZIWIE SZAMPANSKI

Niezadługo też Momuś opuścił nasze towarzystwo, tłumacząc się tem, że ma pewne sprawy domowe do załatwienia i dłużej pozostać nie może. Pożegnał się więc i wyszedł.

Pomimo, że nakaz dobrego wychowania mówi, aby pierwsza wizyta trwała krótko, nie zwróciłem jednak na to uwagi i zamiast wyjść z Momusiem, zostałem się.

Wówczas dla mnie nastąpiła chwila, jaką przeżywałem pierwszy raz w życiu.

BYLIŚMY WE DWOJE.

Nikt i nic nam nie przeszkadzało. Będąc sam na sam, oszołomiony jej widokiem, czułem, jak krew mi uderza do głowy, a serce lata, jak spłoszony ptak. uchwyciłem ją w swe ramiona i usta nasze stopiły się w upojnym pocałunku...

Po pierwszym nastąpiły inne, tchnące żarem i namiętnością. Zmysły nasze rozpasały się, niby żywioły. A w duszach naszych zakwitł kwiat, pełen woni i trucizny — miłość.

Miłość moja wyszła nagle poza ramy platonizmu i stała się płomienną, jak piasek Sahary, została przesycona pragnieniem chęcią pożądania. Cóż na to wpłynęło? Czy ten upojny pocałunek? Czy tych kilka wyszeptanych słów? Nastąpiła chwila zapomnienia... I odtąd słodycz zakazanego owocu został przeze mnie spróbowany. Chwile te, spędzane sam na sam — nieprędko zostaną zatarte, przeciwnie utkwione pozostaną na zawsze w pamięci nas dwojga.

Wyszedłem od niej

ROZPŁOMIENIONY, SZCZĘŚLIWSZY,

niż zawsze, myśląc wciąż jeszcze o tych chwilach, spędzonych z nią razem...

...Noc była jasna, cicha i ciepła. gwiazdy świeciły srebrzyście. księżyc uśmiechał się nad cichą równiną, rosa padała na kwiaty a świeża woń ich orzeźwiła mnie. Podążałem do domu.

Następnego dnia rano byłem już u niej, zastałem ją już ubraną, gdyż wybierała się do pracy. Odprowadzając ją, zamieniliśmy kilka słów, z tych zapamiętałem tylko to — że nie wiem, jak to się stało.

Za parę dni odjeżdżał Kazik, gdyż kończyły się już ferje. Tego wieczoru dowiedziałem się, że przy pożegnaniu z Kazikiem — W... zemdlała; może dlatego, że przyrzekła mu być wierną, a tego nie dotrzymała. Zresztą słyszałem od niej nieraz te słowa: — „Dlaczego ja go zdradziłam?". Starałem się jej to wszystko przetłumaczyć i znalazłem oddźwięk w jej duszy.

W miarę upływania dni W... zaczęła coraz więcej zapominać o Kaziku, gdyż starałem się pod każdym względem jej podobać się i nadskakiwać, aby twarzyczka jej była stale rozweseloną i pogodną. Stałem się więc

PANEM SYTUACJI,

gdyż mogłem przebywać stale w jej towarzystwie, nota-bene zaskarbiając sobie u niej zaufanie, za co darzyła mnie pewnemi względami.

Niedługo jednak trwała ta radość — wszak szczęście jest krótkie. Bo oto pewnego wieczora dowiedziałem się, że W... straciła posadę, gdyż została zredukowana, a nie mając środków do egzystencji, nosiła się z zamiarem zlikwidowania mieszkania i wyjechania, ale dokąd, to jeszcze nie miała ustalonego miejsca, gdyż matka jej umarła, a macocha była dla niej strasznie niedobrą, więc temsamem nie chciała zpowrotem wkroczyć w progi swego domu. Wybrałaby sobie predzej śmierć. Zaczęły się więc dla mnie wtenczas straszne dni, albowiem W..., znajdując się

W CIĘŻKICH TARAPATACH FINANSOWYCH,

była dosłownie bez wyjścia.

Chciałbym zaprawdę jej coś dopomóc, lecz nie mogłem, nie byłem w stanie coś podobnego zrealizować. Podzieliłem się temi wiadomościami z Momusiem i ten przyrzekł mi, że będzie wszelkiemi siłami dążył do tego, aby zapewnić jej przez pewien czas minimum egzystencji, żeby tylko nie wyjeżdżała, gdyż będąc prawie że bez wyjścia, wiadomem było, na jaką drogę mogła się stoczyć. Nie chcieliśmy do tego dopuścić. Zostało...

Momuś objął rolę aprowizatora, był naprawdę stateczny i gospodarny, sytuacja więc zaczęła się poprawiać. Rumieniec i uśmiech znów zakwitł na jej buzi, a zmartwienia poszły wniwecz.

I znów zaczęły się dla nas, ale już

DLA TROJGA, DNI JASNE,

pogodne i szczęśliwe. Wyruszaliśmy przy pięknej pogodzie często na spacery, gdzie W... czuła się bardzo dobrze. była zawsze wesoła i rozbawiona. W powrocie do domu wsłuchiwaliśmy się w sentymentalną pieśń, którą nuciła: „Cyganie zabrałeś serce moje". I tak dni płynęły, jak płatki róży, prądem strumyka niesione.

Po kilku takich dniach zauważyłem, że W...

MOMUSIA OBDARZA HOJNĄ SYMPATJĄ,

co było może z jej strony zupełnie i słuszne, ja zaś, nie mogąc tego przeboleć i nie chcąc być intruzem, starałem się za wszelką cenę znaleźć moment, żeby się z nią pogniewać i zniknąć z jej oczu. W dwa dni moment ten nastąpił, po pewnej scysji, jaka miała miejsce w jej mieszkaniu. Pożegnałem się z nią i postanowiłem już nigdy nie być w jej towarzystwie.

Myślałem, że po dwóch lub trzech dniach o niej zapomnę. Lecz nie mogłem. Noce miałem bezsenne, przeżywałem silne depresje duchowe, chodziłem prawie, że obłąkany. Starałem się zpowrotem ją przeprosić, lecz nie mogłem słowa swego złamać. Chciałem się utrzymać na swojem, zmieniłem przeto chwilowo miejsce swego pobytu, przebywając w innem damskiem towarzystwie, myśląc, że prędzej o niej zapomnę. Zapomnieć jednak nie mogłem. Momuś przebywał nadal w jej towarzystwie i po pewnym czasie i on tak się w niej zakochał, że nic nie widział, oprócz niej. Nic mu nie było droższego ponad nią. Lecz każda rzecz ma swój kres.

W niespełna dwa dni W... nadmieniła, że musi wyjechać do Warszawy, gdyż ma otrzymać tam pracę w pewnym składzie aptecznym. Nowinę tę przyjęliśmy z pewnem zadowoleniem, gdyż trafiająca jej się praca poprawiałaby jej warunki egzystencji, nie znalazłaby się na bruku i nie myślałaby już o jakimś wyczynie samobójczym. Z drugiej strony

ŻAL NAM BYŁO

rozstać się z nią, gdyż byliśmy z sobą zżyci i przyzwyczajeni do siebie.

Po południu w sobotę spotkałem się z Momusiem, który mnie zakomunikował, że dziś wieczór W... odjeżdża. Zrobiło to na mnie przygnębiające wrażenie. Lecz powiedziałem sobie, trudno, cios ten przeżyję.

Godzina szósta po południu, wyszedłem na dworzec. Ujrzałem sapiącą lokomotywę, która za parę minut miała zawieźć W... do Warszawy.

Opodal zauważyłem sylwetki W... i Momusia na peronie. Udałem, że ich nie widzę. Żegnali się z sobą, ja zdaleka ich obserwowałem, mogłem jednak dostrzec dwie łzy w oczach W..., które spływające z jej oczu, szkliły się, jak perły.

Pociąg ruszył... Momuś machając ręką oddawał jej ostatnie pokłony, ja stojąc, jak wryty w ziemię obserwowałem odjeżdżający pociąg, który z każdą sekundą zdawał się być coraz mniejszy. Wreszcie zniknął. Odczułem tego wieczora dużo.

Cisza i pustka zapanowała po jej wyjeździe. Zdawało mi się, że już nic nie istnieje, a przechodząc koło wzgórza, gdzie często przesiadywała, wpatrywałem się dość długo, aby móc dojrzeć jej postać siedzącą na wzgórzu. Lecz nic nie mogłem dojrzeć, prócz topoli, której liście wygrywały jakieś smętne melodje, jakby po utracie najdroższej W...

Dalszy ciąg jutro

Wesoły Kącik

PECHOWIEC



Apolonjusz Kwoczka nie miał szczęścia do kobiet. Koledzy twierdzili, że wszystkiemu win na jego twarz. Ale on był innego zdania.

— Pech mnie prześladuje — wzdychał ciężko.

Nie poddawał się jednak. Codziennie na noc kładł spodnie pod poduszkę, żeby były wyprasowane na kant. Skrapiał się wodą kwiatową, nosił piękne krawaty i nie tracił nadziei, że wreszcie zdobędzie jakieś kobiece serce...

Trzy razy zdawało się Apolonjuszowi Kwoczce, że już, już jest blisko celu.

Raz było to na zabawie tanecznej. Pod ścianą siedziała przepiękna dziewczyna. Z nikim nie chciała tańczyć. Każdemu odmawiała.

Kwoczka zaryzykował również. I... o dziwo! Piękna panna wstała i podała mu ramię.

Apolonjusz Kwoczka omdlewał z radości i szczęścia. Przez cały wieczór panna z nikim nie chciała tańczyć tylko z nim.

— Pani! — szepnął nad ranem, całując czule jej rękę. — Dziękuję, że mnie pani wyróżniła. Czemu mam właściwie zawdzięczać to szczęście?

— Pańskiej twarzy — uśmiechnęła się piękna tancerka.

— Tak się pani podobam?

— Iii... nie!... Tylko, że pan ma strasznie krzywą twarz.

Apolonjusz Kwoczka oblał się rumieńcem.

— Więc cóż z tego? — mruknął.

— Mój narzeczony, który sam nie umie tańczyć, jest o mnie strasznie zazdrosny. Z nikim mi nie dał tańczyć, tylko z panem. O taką twarz — powiada — nie będę zazdrosny.

Nie miał szczęścia do kobiet Apolonjusz Kwoczka. Nawet jedyny, jaki otrzymał w życiu, list z pozdrowieniami od kobiety przyniósł mu tylko wstyd i zmartwienie.

Początkowo cieszył się, jak dziecko. Obsypywał list pocałunkami, nosił go na sercu, zdjął z koperty znaczek i schował go w medaljonie.

I gdy wreszcie autorka listu wróciła do Warszawy, pobiegł do niej, by jej za pamięć podziękować.

— Pani! — mówił wzruszony. — Mam przy sobie markę z pani listu! Markę, która dotykała pani ust, kiedy naklejałaś ją na kopertę. Często całuję tę cudną mareczkę i czuję wtedy smak pani ust...

— Smak moich ust? — roześmiała się panna. — Pan jest w błędzie!

— Jakto?

— Ja nigdy nie liżę znaczka pocztowego. Jak chcę zwilżyć, daję polizać psu. Smak ust me go kundla tak pana zachwycił.

Ale najgorzej zakpiła sobie z Apolonjusza Kwoczki ostatnia jego miłość. Zwodziła go przez długi czas. Był przekonany, że odda mu swą rękę. I pewnego razu postanowił się oświadczyć.

— Najdroższa! — padł na kolana. — Chcesz zostać moją żoną?

Panna spojrzała mu w oczy.

— A będzie pan się mnie słuchał?

— Przysięgam, że będę.

— Skoczy pan w ogień, jeśli każę?

— Przysięgam, że skoczę.

— Zrobi pan wszystko co zechcę?

— Wszystko, wszystko!

— To pan się na małpę przy katarynce nadaje, a nie na męża! Za ślamazarę, co tak skacze, jak mu żona zagra, nigdy zamąż nie wyjdę!

Napoleon Sądek

PROGRAM RADJOWY

PONIEDZIAŁEK, dn. 17 XII. 1934 r.

6.45 Pieśń poranna; 6.48 Muzyka; 6.52 Gimnastyka; 7.07 Dalszy ciąg muzyki; 12.10 Koncert; 13.05 „Z oper Modesta Mussorgskiego (płyty); 15.35 Przegląd giełdowy; 15.45 Godzina muzyki lekkiej; 16.46 Lekcja języka niemieckiego; 17.00 Trio fortepianowe; 17.35 Muzyka salonowa; 17.50 Pogadanka Brunona Winawera; 18.10 Przegląd filmowy; 18.15 Recital fortepianowy; 18.45 „Nad Gopłem" — pogawędka dla dzieci starszych; 19.00 Audycja strzelecka; 19.25 Chwilka społeczna; 19.30 „Bawełniana stolica Polski"; 19.50 Wiadomości sportowe; 20.00 Koncert popularny; 20.55 „Jak pracujemy w Polsce?"; 21.00 3-ci Koncert Historyczny muzyki polskiej; 21.45 „Życie na granicy lądów"; 22.35 Muzyka taneczna.

KONRAD TOM PRZED MIKROFONEM

Znany dobrze słuchaczom aktor rewjowy i piosenkarz, Konrad Tom, wystąpi przed mikrofonem radjostacji warszawskiej dziś, o godz. 15.45, w koncercie muzyki lekkiej w wykonaniu orkiestry Wiesława Wilkosza. Program artysty obejmuje wesołe monolgi i piosenki.

FRANCISZEK ŁUKASIEWICZ W POLSKIEM RADJO

Wśród polskich szopenistów wybitnie wyróżnia się znakomity wirtuoz poznański, profesor Franciszek Łukasiewicz, którego oryginalne ujęcie techniczne utworów muzycznych stawia go w pierwszym rzędzie polskich artystów-odtwórców. Właśnie dziś, o godz. 18.15, usłyszymy recital fortepianowy prof Łukasiewciza z Poznania na fali ogólnopolskiej. W programie: Rameau, Beethoven, Schubert.

„NAD GOPŁEM"

Dziś, o godz 18.45. w programie dla dzieci, znajdą dla siebie najmłodsi słuchacze piękną pogadankę krajoznawczą, ilustrowaną płytami, w opracowaniu popularnego wśród nich prelegenta, prof Aleksandra Janowskiego, który opowie im o Gople, z którem wiążą się najstarsze podania i legendy.

Coś dla pani



Najmodniejsza pelerynka z wełny degrande.



Piękne ząbki pani najlepiej konserwuje codzienne przetarcie watką, zwilżoną wodą atlentona.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Poszła na lep pięknych słówek

P. Z. K. pisze nam:

„Jestem jeszcze młoda, bo mam zaledwie lat 19, a mam już dwoje dzieci i znaduje się w sytuacji bez żadnego wyjścia. Opiszę moje przeżycia. Przed pięciu laty to jest w roku 1930 w dniu rocznicy Konstytucji 3 Maja, poznałam chłopca imieniem Henryk S., zamieszkałego wtenczas przy ulicy Świętojerskiej Podobałam mu się i on mnie, gdyż jest niebrzydki. Przysiągł mi na wszystko, że mnie kocha i kochać będzie do ostatnich uderzeń serca. Potrafił mnie bardzo zbliżyć do siebie swojemi pięknemi słówkami i obiecanką, że się ze mną ożeni. Uwierzyłam mu, gdyż byłam młoda i naiwna, uległam... Miałam z nim chłopczyka, który obecnie liczy 2 i pół roku. Zdawałoby się, że kochał swego syna i był do niego przywiązany. Mieszkał u mnie długi czas, trochę pracował. Byłam z nim w cąiży drugi raz. Zaznaczyć muszę, że ślubu nie mogliśmy dostać, gdyż jesteśmy oboje nieletni, ojciec jego zaś stawał nam na przeszkodzie, ponieważ uważał, że jestem za biedna. Gdy już mam drugiego syna, zaczął zaniedbywać i swoje dzieci. Poznał niejaką Helenę Banasiak, obecnie służącą, zamieszkałą przy ulicy Strzeleckiej Nr. 2, która przedtem była kobietą publiczną i nawet znajdowała się w rękach handlarzów żywym towarem, pomimo, że nie jest wcale ładna. I ona właśnie mi go zabrała, gdyż mu mówiła, że ma odłożone pieniądze i kupi mieszkanie, byleby tylko mieć z niego męża. Ich jest dwie siostry, były niedawno w służbie przy ulicy Wiktorskiej Nr. 6 m. 14 i obie jego przetrzymywały całemi nocami, tak że ci państwo, gdy się tylko dowiedzieli, to je usunęli ze służby. Helena teraz chodzi na posługi na ulicę Koszykową w dzień, a wieczorem puszcza się w wir życia nocnego. I w ten sposób zarabia na siebie i Heńka. Heniek wie doskonale, jakie życie prowadzi jego Hela, gdyż on mi o wszystkiem mówił. Kilka razy byłam u niego na robocie, gdyż pracuje na ulicy Złotej Nr. 79 i pytałam się, co on ma za zamiar robić. Odpowiedział, że żenić się bynajmniej nie zamierza. Jej też mówiłam, że on ma dzieci, więc żeby dała spokój wszystkiemu, ale ona nie chciała słuchać, więc zmuszona byłam pobić ją w obecności ludzi na ulicy, ale i to nie pomogło. Więc, kochany Redaktorze, radź mi, co ja mam robić, aby go odzyskać. Przemów do jego serca, a może Ciebie zrozumie?"

Zanim sprawę ostatecznie rozsądzimy, uprzejmie prosimy p. Henryka S., oraz p. Helenę Banasiak, aby zechcieli łaskawie przytoczyć swój pogląd na sprawę, nie chcemy bowiem nikogo osądzać, nie wysłuchawszy uprzednio jego zdania. Każdy oskarżony musi mieć zawsze prawo do obrony. O ile nie zgłosię się z tłumaczeniem, trzeba go będzie, oczywiście osądzić zaocznie.

Znajoma z pociągu

P. Aleksander donosi nam:

„Było to przed rokiem. Bawiłem w Warszawie, a na powrot nej drodze w pociągu krakowskim poznałem — ją... Jechała do krewnych w Częstochowie. Wysiadłem na jednej ze stacyj przed Radomskiem. Prowadziliś my rozmowę dość banalną, jak to bywa w podróży. Takich znajomości zawiera się setki w życiu, a jednak o niej zapomnieć nie mogę, choć rok mija od tego czasu. Dlaczego? Sam nie wiem i nie mogę sobie tego wytłumaczyć. Staram się zapomnieć — nie mogę. Prawie nic o niej nie wiem, nie mam pojęcia, skąd pochodzi, gdzie miesz ka, z jakich sfer i t. d. Wiem jedynie, że jej na imię Halina, a pierwsza litera nazwiska — H. To bardzo mało, aby ją odnaleźć, prawda? Mimo to wierzę, że spotkam ją jeszcze. Przed rozstaniem umówiliśmy się, że ona napisze do mnie, adresując poste restante Warszawa — Główna. Niestety, w Warszawie byłem dopiero po miesiącu, a list bywa przetrzymywany do dyspozycji odbiorcy zaledwie dwa tygodnie, więc być może, że napisała, lecz list został potem zniszczony. W ten sposób została zerwana łącząca nas nić. I teraz pragnę ją konie cznie odnaleźć. Wierzę też, że przy pomocy Twego, Wielce Szanowny Panie Redaktorze, pisma da ona znać o sobie. Złotowłosą Halinę H. proszę, aby zechciała napisać do mnie pod adresem: Warszawa, Piusa XI, Nr. 32 m. 2 dla Aleksandra. Serdecznie proszę Szanownego Pana Redaktora o łaskawe zamieszczenie tego listu u siebie a skutek będzie niezawodny, jeśli tylko rzecz prosta panna Halina H. zechce napisać".

Znajomości kolejowe miewają niekiedy zdumiewające... koleje losu. Ponieważ znam wypadek, gdy jedna taka znajomość zakończyła się małżeństwem, żyjącem ze sobą dziś bardzo szczęśliwie, życzę więc i Państwu tegoż.

Dlaczego ciągle kłamie?

P. Halszka D. z Mokotowskiej zwierza nam się:

„Mając lat 16-cie, poznałam chłopca, mającego na imię Bronek; podobaliśmy się wzajemnie. Bronek zaczął u mnie bywać. Aż pewnego razu, choć się umówił, nie przyszedł. Od tego czasu upłynęło pół roku. Co ja przez ten czas wycierpiałam. Jeden Bóg wie! Po nocach nie spałam, bo dowiedziałam się, że Bronek ma narzeczoną. Teraz znów przychodzi do nas i opowiada mojej gospo dyni, że ożeni się z mną, a mnie nigdy nic nie powie, tylko kłamie np. mówi, że przyjdzie jutro, a się zjawia za dwa tygodnie. Więc doradź mi, kochany P. Redaktorze, cóż mam robić, żeby Go pozyskać na zawsze, bo żyć bez niego nie mogę".

Droga Panno Halszko, gdyby istniały niezawodne sposoby „pozyskania" ukochanych mężczyzn, czy kobiet, byłby to wogóle raj na ziemi. Co do mnie, jestem zwykłym, przeciętnym człowiekiem i żadnemi „lubczykami" nie rozporządzam. O ile wiem, sympatję męską pozysku je się miłością, szczerem oddaniem, serdecznem przywiązaniem, przymilnością, unikaniem podejrzeń, kłótliwości, zazdrości. Poza tem trzebaby się z p. Bronkiem rozmówić, prosząc, aby powiedział wyraźnie, jakie zamiary wobec Pani żywi. To będzie bodaj najskuteczniejsze.

Proces 126 Niemców z Kłajpedy

Wczoraj zaprzysiężono 500 świadków

KOWNO. (PAT). W procesie Neumanna i Sassa cały dzień onegdajszy i wczorajsze przedpołudnie wypełniło spraw dzanie generaljów podsądnych. Okazało się przytem, że szereg oskarżonych, m. in. Neumann i Sass, pochodzą z Niemiec, a nie z okręgu kłajpedzkiego. Ponieważ większość oskarżonych oświadczyła, że nie zna języka litewskiego, przeto badanie odbywa się za pośrednictwem tłumaczy przysięgłych. Wyraźnie widać było, że największą trudność przedstawia dla oskarżonych odpowiedź na pytanie, do tyczące obywatelstwa. Niektórzy z nich unikając stwierdzenia, że są obywatelami litewskimi, nazywają się „mieszkańcami kraju kłajpedzkiego".

Wczoraj ok. południa przystąpiono do zaprzysiężenia świadków, którzy w liczbie około 500 zapełnili korytarze i kilka pokojów, sąsiadujących z salą sądową.

Zaprzysiężenie odbywa się grupami. Obliczają, że badanie świadków potrwa kilka tygodni. Zainteresowanie procesem jest w dalszym ciągu bardzo duże.

Gmach ministerstwa sprawiedliwości, na którego frontonie widnieje napis: „Justitia est fundamentum regnorum", od dwóch dni ozdabia wielki szyld z napisem: „Sąd Wojenny". Przed gmachem zbierają się sta le tłumy publiczności, obserwujące grupy oskarżonych i świadków, oraz dziennikarzy zagranicznych. Porządek utrzymuje policja i wojsko. Wejście na salę rozpraw jest w dalszym ciągu ściśle kontrolowane. Dziennikarze zagraniczni dzięki staraniom wydziału prasowego M. S. Z. otrzymali miejsca numerowane na galerji oraz materjały informacyjne, dotyczące procesu.

Agencja Elta wydała wczoraj oficjalny komunikat w języku niemieckim, w którym zwraca uwagę na dobry wygląd oskarżonych i twierdzi, że doniesienia prasy niemieckiej, jakoby z oskarżonymi obchodzono się źle w więzieniu nie są zgodne z prawdą.

Szajka złodziejów wileńskich

przed sądem w Równem

We wrześniu b. r. w czasie Targów Wołyńskich przybyła do Równego na gościnne występy szajka wileńskich szopenfeldziarzy, składająca się z siedmiu osób, która liczyła, że dzięki Targom uda się w tem mieście dobrze obłowić. Goście wileńscy nie mieli jednak szczęścia na tut. terenie, gdyż zaraz po pierwszem występie zostali zlikwidowani przez Wydział Śledczy w Równem. Przytrzymano wówczas Konstantego, Aleksandra i Władysława Markowskich, Marję Podlecką, Helenę Kreken, Albinę Pieślak — wszystkich z Wilna oraz Walerjana Babicza, rówieśnego mistrza sztuk wyzwolonych, który miłym gościom z północnych kresów Rzeczypospolitej służył za przewodnika.

W posiadaniu wymienionego towarzystwa znalazł się cały wagon kolejowy najrozmaitszych przedmiotów, pochodzących z kradzieży.

Cała siódemka zasiadła na ławie oskarżonych Sądu Grodzkiego w Równem (s. Jakubiak). Skazani zostali: Helena Kreken za kradzież, oraz Konstanty Markowski i Marja Podlecka za paserstwo po jednym roku więzienia. Pozostałych oskarżonych sąd z powodu braku dowodów winy uniewinnił. Bronił adw. Baszyński.

Bohater dwustu pojedynków

W Budapeszcie odbył się w tych dniach pogrzeb Gezy Kanitza. Kanitz był słynną przed wojną osobistością i nie było Węgra, któryby nie wiedział, kim jest Kanitz. Sławę swoją zawdzięczał dwustu pojedynkom, z których wyszedł zdrowo i cało. Najgroźniejszy pojedynkowicz w całych Węgrzech, Kanitz był znakomitym fechtmistrzem, władał wspaniale szablą, szpadą, floretem. Żaden po jedynek nie mógł się odbyć bez niego, jako sekundanta. Kanitz odznaczał się niezwykłą siłą, głupstwem było dlań zgiąć w palcach srebrną pięciokoronówkę.

Ażeby zrozumieć łatwość, z jaką Kanitz wpadał w konflikty pojedynkowe, należy uwzględnić, iż w owym czasie panowała na Węgrzech istna manja po jedynkowa, pojedynkowali się o byle co nietylko oficerowie, ale i cywile. Władze postanowiły wkroczyć w to i pojedynkowicze, aresztowani na miejscu spotkania, odsiadywali kilka ty godni w więzieniu.

Nie wpłynęło to jednak w żadnym stopniu na ostudzenie zapalnych głów. Uważa no nawet, że „odsiadka" za pojedynek jest swego rodzaju odznaczeniem. Były to czasy rozkwitu sławy i popularności Kanitza. Z zawodu kupiec, zajmował się mało swojemi interesami, żył tylko pojedynkami. O Kanitzu kursowały niezliczone anegdoty. Opowiadano np., że w Dobreczynie, będąc pewnego razu w kawiarni, zauważył, iż dwaj młodzi ludzie, siedzący przy stoliku sąsiadującym z jakąś młodą parą, przyglądają się zbyt natrętnie damie. Kanitz wstaje, podchodzi do małżeństwa i pyta męża, czemu pozwala młodym ludziom na natrętny flirt ze swoją żoną. Ten odpowiada, iż odbywają właśnie podróż poślubną, co uniemożliwia mu wdawanie się w pojedynki. Na to Kanitz podchodzi do stolika młodych ludzi i żąda od nich okazania wizytówek.

Spotkawszy się z odmową, łapie obu za kołnierz i zaczyna tłuc ich o siebie głowami. Zmaltretowaw ich wreszcie tak dotkliwie, że obaj wręczyli mu swoje wizytówki. Zakończeniem tej przygody były, oczywiście, dwa pojedynki. Ostatni swój pojedynek wygrał sławny fechtmistrz, mając już lat sześćdziesiąt.

Studnie po powodzi

Że po powodzi nie przyszło do strasznej epidemji tyfusu w dotkniętych klęską wsiach, zawdzięczać to należy doraźnej i energicznej działalności lekarzy powiatowych i komitetów pomocy ofiarom powodzi w natychmiastowem odkażeniu studzien.

Wiejskie studnie po powodzi pełne były mułu i błota, woda miała kolor brunatny i zawierała wszelki brud i bakterje gnilne. Nakazano niezwłocznie oczyszczenie studzien. Wyczerpywano wodę i osad, sypano chlor i wapno do studzien i tym prymitywnym sposobem zabezpieczano jako tako zdrowotność wody w kilku tysiącach studzien.

Nie można tego doraźnego odkażania studzien uważać za wystarczające. Wiejskie studnie zasilane przeważnie wodą zaskórną, a w każdym razie przepuszczające tak wodę z wszelkiemi zanieczyszczeniami, uległy po powodzi bardzo głębokiemu zakażeniu i mogą jeszcze stać się rozsadnikami epidemji.

Zupełnie słusznie w powiatach powodziowych podejmowana jest obecnie akcja budowy higienicznych studzien. Wysuwa się postulat, by w każdej wsi była przynajmniej jedna studnia higieniczna.

Budowa takiej studni jest łatwa i niekosztowna. Przeciętna studnia z kręgów betonowych z tradycyjnym na wsi wałkiem i korbą na łańcuchu, zaopatrzona daszkiem, kosztuje 200 — 300 złotych. Wyrobienie kręgów betonowych jest możliwe w miejscowych wytwórniach i nie wymaga dalekiego i kosztownego transportu.

Przy odbudowie wsi, zniszczonych powodzią, budowa stu dzien higienicznych powinna być koniecznie przeprowadzana ze względów zdrowotnych.

Lew i sekwestrator

Urząd podatkowy z Liverpool ma twardy orzech do zgryzienia. W osobie podatnika, nie jakiego James'a Quayle'a, który zalegi z podatkami, ale twierdzi, że nie może zapłacić ani grosza z braku dochodów. Urząd postanowił zatem wyegzekwować należność. Ale w tem sęk, że w mieszkaniu Quayle'a niema nic takiego do zasekwestrowania, co przewiduje liberalna ustawa angielska. Natomiast posiada Quayle żywego lwa.

Lew jest posunięty w latach, mrukliwy i zły. To też gdy sekwestratorzy w asyście policjantów zgłosili się... do klatki lwiej, lew rozsrożył się i zamanifestował grzmiącym rykiem swoje niezadowolenie. Sekwestratorzy poszli z niczem. Sprawa oparła się o sąd. Sędzia orzekł, że lwa należy zasekwestrować. Tymczasem nikt jakoś z urzędników podatkowych nie kwapi się do drażliwej funkcji opieczętowania lwiego ogona.

TOWAR NR. 1

Wstrząsająca opowieść o losach dziewczyny, odsłaniająca kulisy haniebnego handlu kobietami

Cóż przez ten cały czas działo się z Julą?

Opuściliśmy ją z chwilą, gdy Jakób sprowadził ją do pokojów gościnnych klubu „Migdał".

Były to pokoje w rodzaju hotelowym, ale bardzo przyzwoite. Handlarze żywym towarem byli ludźmi zamożnymi i dbali o swe wygody.

Zresztą Jula właściwie od samego początku swego uwięzienia nie mogła narzekać na brak wygód.

U Jakóba trzymano ją w salonie niemal pałacowym. U Lili miała pokoik, jak bombonierkę. Ale mimo to, jakże okrutne przeżywała udręki... Jak bardzo wolałaby być w najgorszej norze, byle na wolności...

Nie mogła też narzekać na głód. Zawsze odżywiano ją bardzo starannie, choć bardzo często nie tykała nawet tego, co jej przynoszono. Zbyt wielkie troski ciążyły na jej znękanej duszy, by mogła mieć apetyt.

Nie była więc i teraz zbytnio usposobiona do jedzenia, gdy do jej pokoju w klubie weszła jakaś starsza kobiecina, wnosząc ranne śniadanie.

Drzwi otworzył jej zzewnątrz specjalny służący, mający sobie polecone stałe pilnowanie Juli. Na noc zamykał ją w pokoju. W dzień niczego się nie obawiał, bo i tak zawsze siedział przy wyjściu i nie wypuściłby jej za nic.

Jula przyjrzała się starej, która drżącemi rękami stawiała jej śniadanie na stole, poczem rzekła z politowaniem:

— Dziwię się pani doprawdy...

— A bo co? — zapytała stara.

— Rozumiem jeszcze kto inny, ale pani, osoba starsza, która niedługo już przed Bogiem stanie, aby odpowiadać za grzechy żywota doczesnego, nie powinna babrać się takiemi rzeczami...

Starowinka tylko machnęła ręką i spojrzała na Julę ze smutną obojętnością.

Jula zaś mówiła dalej:

— Zamiast myśleć o zbawieniu duszy, póki pani jeszcze jest na świecie, brata się pani z takiemi bandytami.

Staruszka westchnęła ciężko i znów machnęła ręką.

Wkońcu szepnęła

— Ja tam nic nie wiem o niczem...

— To niemożliwe — zaprzeczyła Jula — pani musi wiedzieć, albo przynajmniej domyślać się co tu robią, naprzykład, ze mną. Pani widzi, że jestem zamknięta na klucz. To jest straszliwa spelunka, jakaś jaskinia rozpusty i niewolnictwa, gdzie człowieka traktują gorzej, niż zwierzę... Bo nawet dla psa się ma więcej ludzkości....

— Cóż ja poradzę? — szepnęła znów staruszka, jakby zawstydzona.

— Nie powinno się pracować u takich wyrzutków społeczeństwa, być na ich żołdzie, zdobywanym w tak ohydny sposób... Dać znać policji o tem, co się tu dzieje.

— Gdzież ja pójdę, panieneczko, na stare lata? Oni mnie żywią, a poza nimi nie mam nikogo na świecie. Już będą musiała tu zostać do końca dni moich, nie mam innej rady... Nie mogę podcinać swego bytu. Proszę tego ode mnie nie żądać.

— Jeżeli tak, to trudno... Więc poproszę panią przynajmniej o jedno, o okazanie mi pomocy. Nikt o tem się nie dowie, a mnie to może uratować. W ten sposób zmniejszy sobie pani przynajmniej ciężar grzechu.... Czy zechce mi pani pomóc?

— Pomóc mogę — szepnęła znów staruszka, litując się jawnie nad rozpaczą Juli.

— Niech mi pani przyniesie, jeżeli można, kawałek papieru i ołówek.

Staruszka spojrzała na Julę i zlitowała się nad jej niedolą. Rzekła:

— Taka piękna panieneczka, a taka nieszczęśliwa... Dobrze, dobrze, panienko, przyniosę...

— O, jakże pani będę wdzięczna! Pomodlę się do Boga, aby zato wszystkie grzechy pani odpuścił...

Po chwili kobiecinka przyniosła już Juli żądane rzeczy.

Jula siadła przy stole i napisała płomienny list do Artura, który powiedział jej swój adres.

Pisała:

„Niedobry Panie Arturze,

wyrządził mi Pan doprawdy niedźwiedzią przysługę. Jak ów niedźwiedź z bajki, który chcąc odpędzić muchę z czoła śpiącego człowieka, cisnął w nią kamieniem, tak Pan mnie, chcąc ratować od Lili, wpędził w jeszcze gorszą niewolę.

I o mnie jeszcze mniejsza, bo narazie przynajmniej wydaje mi się, że mojemu życiu nic nie grozi, ale drżę na myśl o tem, co się w tej chwili już może dzieje z Józikiem, który, jak Panu wiadomo, jest zakładnikiem za mnie.

Jestem pełna trwogi już ze względu na straszliwie ostry i brutalny ton, jakim do mnie przemawiał Jakób, herszt bandy, główny winowajca wszystkich moich udręk dotychczasowych

Nie ukrywał bynajmniej, że spełni swe groźby, a moje błagania o litość i zmiłowanie były bezskuteczne.

Nie jestem już u Lili, lecz w jakimś pokoju o wyglądzie hotelowym. Gdzie, nie wiem. Jaki mnie los czeka, także nie. Jedno pewne, że przyszłość moja nie wygląda różowo. Ostatnio przynajmniej obchodzono się ze mną, mimo wszystko, dość delikatnie. Teraz już pewno i na to liczyć nie mogę.

Widzi Pan, co Pan narobił?

Moja wina właściwie...

Nie powinnam była Panu nic mówić...

Nie wiem, coprawda, jakby się potoczyły moje losy dalej u Lili i na co byłabym zdana, ale przynajmniej nie byłabym niespokojna o Józika.

Kara spotkała mnie aż nadto szybko

Kara — za moją gadatliwość.

Przyrzekłam, że nie pisnę słówka o niczem i choć to przyrzekłam nikczemnym przestępcom, ale obietnicy powinna byłam dotrzymać.

Zresztą, Pan mi przecież dał najpierw słowo honoru, że Pan to wszystko zatrzyma przy sobie, a w każdym razie nie uczyni nic w kierunku uwolnienia mnie, a jednak musiał Pan cóś zrobić.

Zapowiadał Pan to, coprawda, ale przyrzekł mi pan zachowanie wszelkich ostrożności.

Może Pan je i zachował, ale uprzedzałam Pana o potędze tej bandy.

Teraz, zapewne, i Pan w nią wreszcie uwierzy. Szkoda tylko, że aż tak wielkim kosztem.

Przekonał się Pan, że każdy najmniejszy krok dochodzi do wiadomości bandy i wywołuje natychmiastowy zgubny skutek.

Jestem tak zmiażdżona tem wszystkiem i tak przybita trwogą o Józika, że ledwo żyję... Już sama nie wiem, co będzie dalej?"

Dalszy ciąg jutro.

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

ZŁUDZENIA ZAKOCHANEJ MILJONERKI

Montemort wrócił do hotelu przed wieczorem, zły i zdenerwowany.

Ledwie przestąpił próg pokoju, kiedy poproszono go do telefonu. Telefonowała Mary Young.

— A, dzień dobry pani, panno Mary — powiedział osowiałym głosem. — Nie przywożę zbyt dobrych nowin. Nasz przyjaciel poprostu ulotnił się z więzienia.

— Wiem o tem... Byli u mnie z policji i szukali go. Niechże mi pan powie, dlaczego on to zrobił?

— Nie wiem. Zły jestem na niego!... Jestem przekonany, że to, co stało się w Morskiem Oku, było tylko przypadkiem, pojechałem przywieźć go pani, by zrobić jej miłą niespodziankę, a tymczasem on nam zgotował niespodziankę i to taką niemiłą!... Niech pani jednak nie martwi się. My go znajdziemy. Wieczorem będę u pani. Proszę o trochę cierpliwości, a na pewno wszystko będzie w porządku.

— Oczekuję pana z niecierpliwością! — odpowiedziała Mary Young.

Montemort natychmiast zatelefonował do Cabulskiego, polecając mu zjawić się niezwłocznie.

Powrócił do swego pokoju, zatopiony w przypuszczeniach.

— Nie ulega wątpliwości — domyślał się, — że Noderski kręci się gdzieś wpobliżu pensjonatu, w którym mieszka ta jego niefortunna miłość!... Powinienem był już dawno zrobić z tą dziewczyną porządek!... I zrobię to zpewnością!... Żeby jakaś tam dziewczynina psuła mie plany!... Muszę wykaraskać z opresji najpierw Noderskiego... Tego miljona nie daruję! Nie odstąpię od niego, chyba... żebym miał na widoku zdobycie dwóch miljonów!...

Montemort siedział w fotelu i sapał ze zdenerwowania, co chwila nasłuchując, czy nie słychać kroków Cabulskiego.

Zjawił się nareszcie, zarumieniony od szybkiego biegu, ubrany jak zawsze w sposób pretensjonalny, w garniturze sportowym o krzykliwych, kłócących się ze sobą barwach. Ze zwykłą przesadną elegancją przywitał się z Montemortem i nie czekając, jak zwykle, zapytań czy poleceń, sam pierwszy zaczął:

— W pensjonacie, gdzie zamieszkuję te panie... pan wie, o kim mówię, stała się jakaś heca. Widziałem tam naszego... agenta...

Montemort poderwał się z fotela.

— Co pan mówi?! — krzyknął. — Czemuż pan nie zawiadomił mnie natychmiast.

— Właśnie dopiero co stamtąd biegnę. Szedłem do hotelu, naskutek wezwania, przechodzę tamtędy, patrzę, a tam bieganina, jakby do pożaru. Wstąpiłem. ludzie stoją kupą i gadają. Pytam się tego i owego, powiadają, jak i co. Że niby gość jednej z pań schodził ze schodów i spadł, potłukł się, leży nieprzytomny w bawialni. Zaglądam, Noderski!... Nie czekałem dłużej tylko odrazu w te pędy do pana dyrektora...

— Domyślałem się, że tam trzeba go szukać!... Nie, z tą dziewczyną musimy raz skończyć!...

— Niby z tą panienką?

— Właśnie z tą panienką ze sklepu. Nie wie pan jednak, co się właściwie tam stało?... Do djabła! Wcale mi nie na rękę, jeśli policja się o nim dowie i znów go capną. On jest teraz nam potrzebny!... Muszę tam iść sam natychmiast!...

Montemort znalazł się wkrótce w pensjonacie akurat w chwili, kiedy przenoszono nieprzytomnego Noderskiego z kanapki na nosze, by go zabrać do szpitala.

Montemort natychmiast zwrócił się do lekarza. Przedstawił mu się i oświadczył, że jest przyjacielem chorego, ma więc obowiązek zaopiekowania się nim.

Noderski został odwieziony do szpitala, a Montemort po załatwieniu niezbędnych formalności, udał się do Mary Young.

Jadąc saniami, wysapywał resztki złości:

— O, teraz po tem wszystkiem gałgan zdechnie i wszystkie zabiegi i wydatki będą na nic! Mało kto wychodzi z takiej choroby! Niechby sobie chorował i umarł, ale potem, potem!... Przecież najdalej za kilka dni przyjedzie stary Young!... A wtedy co?...

Z Mary Young Montemort witał się z twarzą spokojną, zaledwie nieco smutną.

— Niestety, — zaczął, mam do zakomunikowania pani, droga panno Young, niezbyt wesołą nowinę!

— Co się stało?! — zawołała przerażona Mary.

— Nasz przyjaciel jest poważnie chory... Uciekł z aresztu i znaleziono go nieprzytomnego na drodze. Znajduje się w tej chwili w szpitalu...

— Ja muszę natychmiast do niego jechać! — oglądała się już za okryciem. — Ale nie jest winien, prawda?... Tu byli u mnie jacyś agenci i szukali go — mówiła chaotycznie, przejęta nowem nieszczęściem ukochanego.

W tej chwili nie obchodziło ją wszystko, co się stało dawniej. Wiedziała, że jest chory, że jest niedaleko i pragnęła go ujrzeć jak najprędzej, opiekować się nim, ratować go. — Uciekł mówiła, — bo pewnie chciał mnie zobaczyć!... Biedny!... I w drodze zachorował!...

— Tak właśnie się stało — odpowiedział Montemort. — Byłem przed chwilą przy nim. Jest nieprzytomny, ale wymawiał pani imię!...

— Wołał mnie? — chwyciła rękę Montemorta. — Chodźmy prędzej do niego.

Po chwili rozbrzęczane dzwoneczkami sanki wiozły ich oboje do szpitala.

Montemort myślał:

— Gdybyś ty wiedziała, do kogo on uciekł, nie cieszyłabyś się tak, głupia dziewczyno!... Ale dowiesz się w swoim czasie... Ja pomyślę o tamtej tymczasem, o tej ekspedjentce, by nie stanęła nam znów na przeszkodzie, jeśli Noderski wyzdrowieje!...

Dalszy ciąg jutro.

Grudzień
17
Poniedziałek
Łazarza

KRONIKA KRAKOWA

Oryginalna egzekucja

Niebywałej egzekucji dokonano onegdaj w Krakowie w kancelarji u jednego ze znanych adwokatów, a to celem ściągnięcia grzywny, nałożonej na klienta, którego ów adwokat zastępował jeszcze przed 6-cioma laty!

Tło sprawy jest następujące: Adwokat ów, mieszkający w r. 1925 w Żywcu, występował jako pełnomocnik procesowy jednego z arystokratów, zamieszkałego w Czechosłowacji, w postępowaniu spadkowem po zmarłym bracie swego mocodawcy. Pełnomocnictwo to zostało wypowiedziane w r. 1928.

Dnia 6 grudnia 1934 r. zgłosił się u owego adwokata, który tymczasem przeprowadził się do Krakowa, egzekutor celem ściągnięcia grzywny w wysokości 10 zł. nałożonej na spadkobierców owego arystokraty jeszcze w czasie, gdy adwokat ów nie był pełnomocnikiem spadkobierców. Egzekutor zafantował biurko, stanowiące własność adwokata.

Zachodzi więc fakt nałożenia i przeprowadzenia egzekucji u osoby obcej, bez żadnego uprzedniego upomnienia.

Metalowcy walczą

Jak już wczoraj donosiliśmy w piątek wybuchł strajk w fabryce Zieleniewskiego na Grzegórzkach. Strajk wywołała dyrekcja fabryki przez samowolne obniżenie płac robotniczych od 12 proc. do 15 proc., na co robotnicy nie zgodzili się i solidarnie przystąpili do walki.

Obniżka głodowych zarobków robotniczych pogrążyłaby ich w nędzę i głód. Od roku 1929 płace robotników w firmie Zieleniewskiego obniżyły się o 30 do 50 proc., a w niektórych kategorjach jeszcze więcej. Dzisiaj miesięczny zarobek robotnika wynosi od 100 do 120 zł. Nic dziwnego, że w tych warunkach głód był częstym gościem w skromnych mieszkaniach robotniczych. Od kilku lat nie stosowano ustalonych stawek dla robotników pracujących w akordzie. Robotnik akordowy powinien otrzymać 64 zł. tygodniowo, a pozatem osobne wynagrodzenie za nadwyżkę wykonanych robot. Ale była to tylko teorja, tak było napisane. Dyrekcja jednak nie stosowała się do tych stawek i narzuciła takie warunki, że robotnik nie był w stanie zarobić więcej jak 35—40 zł. Trzeba zauważyć, że dotyczy to robotników kwalifikowanych z odlewni. Oczywista, że inni zarabiają jeszcze mniej.

Zachłanność kapitalistów nie ma granic. Nawet te niskie, głodowe zarobki były im solą w oku. Stopy zysku nie chcieli obniżyć, do tego nigdy nie są skłonni. Więc, aby utrzymać swój zysk, postanowili podnieść stopę wyzysku robotnika, t. j. obniżyć zarobki. Ogłoszoną 13 bm. obniżkę nie można inaczej nazwać jak brutalną prowokacją. Przeliczyli się jednak panowie dyrektorzy. Sprowokowani, doprowadzeni do rozpaczy robotnicy przyjęli rzucone im wyzwanie. Wszyscy, jak jeden mąż, stanęli do walki strajkowej. Nie znalazł się ani jeden łamistrajk.

O przebiegu strajku będziemy stale informowali czytelników.

Śmiertelny upadek robotnika z czwartego piętra

Onegdaj rano, wydarzył się w Katowicach nieszczęśliwy wypadek na budowie pięciopiętrowego domu przy ul. Jordana.

Na czwartem piętrze zajęty był cieśla, 24-letni Stefan Ławniczak. Ławniczak przeprowadzał umocnienie rusztowania. W tym celu przenosił on długą i ciężką deskę. W pewnej chwili kiedy robotnik znalazł się nad brzegiem rusztowania, stracił równowagę i runął z 4 piętra z wysokości ośmnastu metrów na stojące przy budowie kozły cegieł.

Ławniczaka przewieziono do szpitala. Tam lekarze stwierdzili złamanie kilku żeber i ogólne ciężkie obrażenia wewnętrzne.

Ławniczak zmarł przedpołudniem, nie odzyskawszy przytomności.

Kradzież 20.000 złotych w kolekturze

Wczoraj w nocy dokonali nieznani sprawcy wielkiej kradzieży w kolekturze Polskiej Państwowej Loterji Klasowej nr. 96 w Złoczowie. Kolektura ta należała do Zygmunta Hubrichta.

Złodzieje rozbiwszy szuflady zabrali 20.000 zł.

Mąż utopił umysłowo chorą żonę

W Starogardzie mieszkaniec Starogardu Łukowicz, obchodził się ze swoją żoną, 54-letnią, Walerją, do tego stopnia okrutnie, że przyprawił ją o chorobę umysłową. Syn jego pastwił się nad matką niemniej od ojca.

Przed kilku tygodniami nieszczęśliwa kobieta gdzieś znikła. Obaj Łukowiczowie ukrywali ten fakt. Dopiero przed kilku dniami wyłowiono z rzeki Wierzycy zwłoki kobiety, w których rozpoznano Łukowiczową.

Istnieją poszlaki, że została ona utopiona rozmyślnie.

Pod zarzutem dopuszczenia się tej zbrodni, sędzia śledczy nakazał aresztować obu Łukowiczów ojca i syna.

Zwłoki zmarłej leżały cztery dni w kościele

W Bartoszówce pow. Czortków, zmarła 70-letnia staruszka, Muszańska. Po śmierci przeniesiono zwłoki do kościoła w Połowcach, celem odprawienia pogrzebu.

Gdy się zwrócono do księdza Pychyka, o wzięcie udziału w pogrzebie, ten odmówił, motywując to tem, że nieboszczka nie wyspowiadała się przed śmiercią i nie prowadziła życia według zasad katolickich. — Rodzina zostawiła zwłoki w kościele i udała się do domu. Gdy zwłoki przez 4 dni leżały w kościele, wówczas zawiadomiono posterunek policji w Dziurynie, który wezwał syna nieboszczki Leona, aby usunął zwłoki z kościoła i pogrzebał. Syn zastosował się do tego.

Ksiądz namaścił ją olejkami i odjechał. Sprawą tą zajął się sąd czortkowski.

Aktor żydowski powiesił się

W żydowskim „Teatrze Młodych" przy ul. Długiej 19 w Warszawie, dokonano wstrząsającego odkrycia. W studjo tem pracował aktor 16-letni Josef Kestenberg.

Wczoraj po przedstawieniu, gdy wszyscy aktorzy opuścili teatr, Kestenberg pozostał wewnątrz. Przez całą noc pozostał sam w teatrze. Nad ranem widział go woźny teatru, jak spacerował nerwowo po pokojach. Widać, Kestenberg spędził noc bezsennie.

Około godz. 12-tej do teatru przybyli na próbę aktorzy. Gdy weszli do garderoby oczom ich przedstawił się straszny widok. Ujrzano wiszącego Kestenberga.

Wisielca natychmiast odcięto od sznurka i zawezwano pogotowie ratunkowe. Przybyły lekarz stwierdził zgon.

Przyczyny rozpaczliwego kroku dotychczas nie ustalono.

Kradzieże

Liebeskind Paula, zam. przy ul. Sarego 23, doniosła organom P. P., że nieznany sprawca skradł z gablotki mieszczącej się w sieni przy ul. Grodzkiej L. 15 jeden płaszcz damski wartości 100 zł.

Martner Karol, zam. przy ul. Starowiślnej 4, doniósł organom P. P., że w nocy nieznany sprawca skradł z wystawy, którą otworzył przy pomocy dobranego klucza (mieszczącej się w podwórzu) — 22 sz. portretów w ramach za szkłem wart. 3.30 zł.

Lekarz ofiarą swego zawodu

Lekarz dr. Fajertag z Baranowa pod Lublinem, wezwany został do chorego na tyfus, uległ zarażeniu i po kilku dniach choroby zmarł w szpitalu w Lublinie.

Pies wściekły grasuje na Zwierzyńcu.

Zarząd miejski w stoł. król. mieście Krakowie ostrzega osoby pokąsane w dniu 14. bm. w okolicy ulic Zwierzynieckiej i Powiśla przez psa kundysa szaro - białego, że pies ten jest w wysokim stopniu podejrzany o wściekliznę i wzywa pokąsanych do zgłoszenia się w Wydziale Zdrowia Publicznego ul. Poselska 12. w godzinach urzędowych.

Usiłowała zamordować męża

Przy ul. Kochanowskiego 19 w Łodzi wynikła kłótnia pomiędzy małżonkami Walerją i Józefem Stolarskim. W pewnym momencie Stolarska zadała mężowi szereg ciosów nożem. Stolarskiego przewieziono do szpitala. Zbrodniczą żonę aresztowano.

Bekoniarnia krakowska uruchomiona

Jak się dowiadujemy, pertraktacje dzierżawców bekoniarni z gminą m. Krakowa co do najmu zabudowań w rzeźni miejskiej doprowadziły do rezultatu na skutek czego bekoniarnia uruchomiła swoje agendy.

Dzierżawcy przyjęli warunki gminy, która podwyższyła im czynsz miesięczny za wynajem objektów budowlanych o 60.000 zł. rocznie.

14-letni morderca

We wsi Wysonice, w pow. miechowskim, 14-letni chłopiec Antoni Godula, bawiąc się strzelbą spowodował wystrzał, zabijając na miejscu swego młodszego brata Romana, lat 7 i raniąc lekko siostrę Marjannę.

Wysokie odznaczenie węgierskie Prezydenta m. Krakowa Dr. M. Kaplickiego

Dekretem Regenta Król. Węgier z dnia 28 września br. nadany został Prezydentowi m. Krakowa Dr. Mieczysławowi Kaplickiemu Węgierski Krzyż zasługi II klasy (Komandorja) za zasługi położone około zbliżenia kulturalnego narodu polskiego i węgierskiego.

Proces Banku Wolnego w Sądzie Najwyższym

W dniu 28 bm. Sąd Najwyższy w Warszawie będzie rozpatrywał skargę kasacyjną, wniesioną przez komisarza konkursowego p. Wieruskiego przeciw uchwale Sądu Apelacyjnego w Krakowie, znoszącej konkurs w Banku Spółdzielczym dla Handlu, Przemysłu, Rękodzieła i Rolnictwa, tzw. Banku Wolnego.

Sprawa budzi duże zainteresowanie. Orzeczenie Sądu Najwyższego oczekiwane jest z wielkiem zainteresowaniem w kołach prawniczych i mieszczańskich Krakowa.

Przy pomocy kochanki usiłował zgwałcić 13-letnią dziewczynę

Bronisław Michałowski mieszkaniec Nałęczowa znany jest policji jako zboczeniec, mający słabość do nieletnich dziewcząt. W praktykach tych pomagała mu jego kochanka Marja Lipacewiczowa, przełożona ochronki dla dzieci.

W tych dniach wyszło na jaw że usiłował on zniewolić 13 letnią dziewczynkę Natalję Kuncównę, wychowankę ochronki.

Zbrodniczy kochankowie zostali aresztowani i osadzeni w więzieniu, gdzie czekać będą procesu.

Teatr miejski: „Mignon" (opera)

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Świat się śmieje"
Apollo „Skradziono człowieka" i „Zakochany zegarmistrz".
Atlantic: „Nie jestem aniołem" oraz „Urwis paryski".
Bagatela: „Namiętni kochankowie" i rewja „Szukamy gwiazd".
Dom żołnierza „Wiktorja i jej huzar"
Muzeum „Żółty książę".
Promień: „Sztuka życia" i „Przedmieście".
Słonko: „Tańcząca Wenus".
Świt: „Na tropie złoczyńcy" i „Miłość bez słów".
Sztuka: „Pieśń kozaka"
Uciecha „Czarny kot".
Wanda: „Szpieg Nr. 13"
Zosza: „Pod Twoją Obronę"

Radjo

Kraków G. 6,45 Audycja poranna z Warsz., 7.40 Zapowiedź programu, 7,50 Koncert 11,57 Sygnał czasu, 12,05 Tr., z Warsz. 13,05 Płyty 15,30 Transmisja z Warsz., 15.25 Przegląd komunikacyjny, 15.45 Transm. z Warsz. i Lwowa, 17.50 Transm. z Warsz., 18.00 „Stary Kraków", 18.10 Wiadomości bieżące, 18.15 Transm. z Poznania, 19.25 Chwilka społeczna, 19.30 Transmisja z Łodzi, 19.50 Transm. z Warszawy, 19.56 Wiadomości sportowe, 20.00 Transm. z Warsz., 21.00 Koncert, 21.45 Odczyt, 22.00 Koncert 22.15 Transm. z Warszawy, 22.35 Płyty, 23.00 Transm. z Warszawy.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Tygrysem Szczepańska 1, pod Aniołem Stróżem Kościuszki 18, pod Temidą Długa 66, pod Barankiem Mikołajska 4, Niebieska Starowiślna 77.

W Podgórzu Apteka pod Orłem Plac Zgody 18.

Nocny dyżur lekarzy:

Dr Geller Jakób Stradom 35, dr Kwiatkowski Stan. Pl. Matejki 6 tel. 114-01, dr Mareinkowski Włodz. Podwale 1 tel. 123-60, dr Tochowicz Leon Karmelicka 9 tel. 177-37.

Aresztowanie

Policja krakowska aresztowała Jacha Tadeusza, lat 25, zam. w Krakowie przy ul. Bronowickiej 10, za kradzież garderoby męskiej, wartości 350 zł., dokonanej dnia 14 bm. z mieszkania, za pomocą oderwania kłódki, na szkodę Józefa Płatka, zam. przy ul. Grzegórzeckiej 34.

Książę Sapieha skarży em. naczelnika Urzędu Skarbowego

Przed sędzią dr. Majewskim we Lwowie toczy się rozprawa przeciwko St. Staszyńskiemu, em. naczelnikowi urzędu skarbowego.

Staszyński oskarżony jest, że w czerwcu 1932 r. wyłudził od właściciela majątku Oleszyc ks. Sapiehy różne papiery wartościowe i przywłaszczył je sobie.

Ze sportu:

Walne zgromadzenie sędziów piłkarskich

Onegdaj odbyło się walne zgromadzenie sędziów piłkarskich. Przed wyborami kilku sędziów z opozycji, złożyło legitymacje — między innymi kpt. Babirecki, Jachowicz, Pirożyński i Pawłowski.

Wybory przyniosły następujące rezultat: Prezes p. por. Niedziołek, wiceprezes p. M. Schneider, referent obsady p. Lieberman, referent kwalifikacyjny p. Gumplowicz, skarbnik p. Schimscheiner.

Mecz bokserski w Krakowie, rozegrany w niedzielę między Hasmoneą (Lwów), a WKS. Wawel (Kraków) zakończył się zwycięstwem Hasmonei 8:6.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. i wiersz mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski
Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródku 2, Telefon Nr. 173-02